

Kiedy zaczynałam być aktorką, to ta p

Sylwetka

- Mam niezwykle życie, uprawiam zawód, który jest moją pasją, więc jestem szczęśliwym człowiekiem - mówi aktorka Anna Dymna. - I mam takie dziwne wrażenie, że żyję już ponad sto lat...

Joanna Krężelewska
joanna.krezelewska@gk24.pl

O pracy nad filmem „Dzień Babci”:

- Po raz pierwszy film zobaczyłam w Koszalinie. To dziwne, bo ja nie umiem oglądać filmów w których gram, ponieważ się denerwuję. A tak po dziesięciu minutach zapomniałam, że w tym gram i sobie po prostu oglądałam świetnie skonstruowaną opowieść. W ogóle superobsada: Nędza - Dymna. Mój filmowy partner nazywa się Mateusz Nędza. Tak młody reżyser sobie zadebiutował - Nędzą i Dymną... Ten młody człowiek zadzwonił do mnie w czerwcu ubiegłego roku. Przedstawił się ładnie i powiedział, że napisał scenariusz i robił to z myślą o mnie. I, że w sierpniu są zdjęcia. Przerwałam mu wtedy. Powiedziałam: „dziecko, nie mów już do mnie, bo mam w sierpniu operację i nie mogę grać”. Poprosiłam, go, żeby mnie nie namawiał, bo we wrześniu zaczynam próby w teatrze i nie mogę przesunąć terminu operacji. Poprosiłam też, żeby mi nie wysyłał scenariusza, bo mnie szlag trafi, jeśli będzie dobry. A ten bezczelny młody człowiek, Miłosz Sakowski, oczywiście wysłał mi scenariusz. Przeczytałam go i - co się rzadko zdarza - był on świetnie napisany. Los jakoś sprawił, że zdjęcia były w listopadzie. I zagrałam w tym filmie. To taka opowieść, smutna, bo to film o samotności, starej kobiecie i młodym chłopaku, który potrzebuje pieniędzy, by uratować życie. Swoje życie, bo musi spłacić dług, inaczej go kijami bejsbolowymi zatłuką. Gram babcię Judytę. Mam 64 lata, a babcia Judyta ma około 70. Ciągłe na planie filmowym słyszałam - za młodo pani wygląda. Bardzo to miłe było...

O swoim debiucie filmowym:

- To był film „150 na godzinę” z 1971 roku. Nigdy go nie widziałam. Film robiła Wanda Jakubowska, która do historii polskiego kina weszła filmem o Oświęcimiu „Ostatni etap”. Pamiętam, że wtedy bardzo wstydziałam się... krzyczeć. Byłam po pierwszym roku studiów i powiedzieć coś głośno publicznie wciąż było dla mnie problemem. Tak sobie po swojemu piszczalam. Jak ja się wtedy... wstydziałam, a tam tyle osób było na planie. Tak to pamiętam.

O drodze aktorskiej kariery:

- Ja sobie niczego nie wyobrażałam. Po prostu szłam tą drogą. Zresztą nigdy sobie ni-



► Chętnych na autograf od wielkiej damy polskiego teatru i filmu, a od lat oddanej osobom potrzebującym działaczki społecznej, nie brakowało

czego nie wyobrażałam. Dziś co chwilę ludzie każą mi się z mojego życia rozliczać. Jakbym miała jutro umrzeć. A ja mam takie dziwne wrażenie, że żyję ponad sto lat. Ile ja się nagrałam, tych ról chyba setki były. Okropnie dużo pracuję. Zresztą cały czas pracuję. Jestem już 43 lata w Teatrze Starym w Krakowie. I ciągle jestem. Nie poszłam na emeryturę, bo cieszę się, że jeszcze mogę podskoczyć na scenie i nie umieram od razu. Jestem spełnionym, szczęśliwym człowiekiem. I nie mam w sobie zadry - że nie ma dla mnie ról, bo za bardzo wyrosłam, czy coś innego. Tyle się nagrałam, że wydaje mi się, że młoda byłam chyba ze sto lat...

O aktorach - wczoraj i dziś:

- Kiedy zaczynałam być aktorką, to ten zawód zupełnie co innego znaczył. Zostałam aktorką dyplomowaną w 1973 roku, kiedy w Polsce była ciemna komuna, ciemna noc. Dostałam się od razu do Starego Teatru, pracowałam z Jarockim, Wajdą, z Grzegorzewskim - z największymi reżyserami. I było tak, że ci ludzie nas rzeczywiście uczyli. Moją akuszerką teatralną była Lidia Zamkow, słynna reżyserka. Ona mówiła mi, że uprawiam najważniejszy zawód na świecie. Ja w to uwierzyłam i zresztą to przekonanie pozwala mi tyle lat wykonywać ten zawód, bo gdybym nie wierzyła, że robię coś ważnego, to bym zwariowała! To co z nami robią dziś w teatrze - w kłębach dymu, w gruzach, zalana krwią

biegam z siekierą, podskakuję, morduję i mi się urywają ręce. Gdybym w to nie wierzyła, to bym zwariowała. Swinarski uczył, że żeby być aktorem, to trzeba kochać to co się robi i zupełnie się temu poświęcić. Zresztą dawniej, jako aktorzy pełniliśmy ważną funkcję. Ludzie chodzili do teatru, jak do świątyni, gdzie bije źródło prawdy. Między słowami Szekspira, czy Słowackiego szukali jej. W stanie wojennym grałam na Wawelu „Mord w katedrze”. Przynosili wtedy kwiaty. Białe-czerwone. Po upadku komuny to się zmieniło. Dziś aktor ma być sprawny, głośno mówić, trochę rozśmieszać. Teatr ma raczej prowokować i straszyć. Ja jestem niezmienna i mam ciągle romantyczny stosunek do zawodu.

O miłości do zawodu:

- Kiedy uczę studentów, to mniej im mówię o mojej miłości do zawodu. Oni z tą miłością, jak pojedają na próbne zdjęcia i będą traktowani jak mięso armatnie, to mogą złamać się. Staram się im przekazać, że trzeba odnaleźć radość w uprawianiu aktorstwa. Jeśli ją odnajdą, nikt im jej już nie zabierze. Jeśli podczas pracy fantastycznie się pracuje i sama praca jest przeżyciem, to czy potem mnie ktoś opluje, czy napisze złą recenzję - to mnie nie obchodzi. Ja lubię grać i to jest najważniejsze.

O najpiękniejszych aktorach:

- Od piętnastu lat pracuję z ludźmi niepełnosprawnymi intelektualnie. To moje do-

Anna Dymna

Aktorka filmowa i teatralna, związana z Narodowym Starym Teatrem w Krakowie. Debiutowała w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie w „Weselu” (reż. Lidia Zamkow, 1969). Pedagog w krakowskiej PWST. Pracowała z najwybitniejszymi polskimi reżyserami filmowymi i teatralnymi. Wielokrotnie nagradzana za pracę artystyczną, m. in. „Złotą Maską” (1996, 1999, 2000), „Złotym Ekranem” (1984), „Złotą Kaczką” (1993), „Złotymi Lwami” (1994), Nagrodą im. Aleksandra Zelwerowicza (1994). W 2014 odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za „wybitne zasługi dla polskiej kultury, za osiągnięcia w pracy artystycznej i twórczej oraz działalności społecznej”.

roste dzieci. Robię z nimi spektakle. Oni nie umieją mówić, są brzydki, czasem dla kogoś stanąć na scenie w jednym miejscu i ustać to już jest wyzwanie. Natomiast kiedy stoją już na scenie, tak ogromnie się cieszą, że emanuje z nich coś takiego, taka prawda, że nie mogę oderwać od nich wzroku. I wtedy są to najpiękniejsi ludzie na świecie. Czasem studentom i kolegom mówię, chodźcie na ten spektakl i zobaczcie, jaka w nas jest siła, kiedy oddajemy siebie.

O nowym języku teatru:

- Teatr dziś poszukuje. Ja nie mam zamiaru się obrazić i wyjść ze Starego Teatru. Z paru ról jednak zrezygnowałam, z dwóch w poprzednim sezonie. Przez dwa tygodnie rano i wieczorem uczestniczyłam w próbach. I byłam zrozpaczona, ponieważ nic nie rozumiałam. Jak ja mogę coś grać, jeśli sama nie rozumiem. Co taki reżyser ze mnie ma. Cierpiałam, czułam się, jakbym zdradziła dziecko, ale ja chcę być uczciwa. Ze mnie nie będzie miał pożytku reżyser, jak ja nic nie wiem. Chodzę na próbę, ogarniam mnie rozpacz. Uważam to za porażkę, ale to są jedyne słuszne decyzje. Z drugiego projektu zrezygnowałam, ale tam wystarczyłaby jeszcze chwila i bym reżysera zamordowała. Jest coś takiego, performance się to nazywa. Niby mamy robić konkretny spektakl, a tu przychodzi reżyser i zaczyna żerować na twoim życiu, na twoich przeżyciach. Gmerać w tobie,

Profesja zupełnie co innego znaczyła

obrażać cię, pluć na ciebie. A ja przeproszę, jestem aktorką, ale przede wszystkim jestem człowiekiem. Nie jestem przez nikogo ubezwłasnowolniona, nie jestem prostytutką. Ja muszę o siebie walczyć. W tym zawodzie nie sprzedaję całej siebie, bo zostałabym pusta, bo bym zwariowała. Muszę mieć w sobie coś, co jest moje, czego będę bronić. Nie potępiam ludzi, którzy uprawiają inną sztukę, sztukę, której ja nie rozumiem. Oni sobie próbują, może wygra ją, może przegrają.

O dzieciństwie:

- Nigdy w życiu nie chciałam być aktorką, bo byłam chorobliwie nieśmiała. Mama mówiła: „Małgosiu, idź kup cukier”. W domu mówiono do mnie Małgosiu, bo mam... brata Jasia. Więc wysyłała mnie po ten cukier, szłam do sklepu, stałam w kolejce i jak przychodziła moja kolej, to uciekałam na koniec kolejki, bo bałam się publicznie powiedzieć: „poproszę kilogram cukru”. Byłam nieśmiałą, ale świetnie chodziłam po drzewach, plułam na odległość lepiej od wszystkich chłopaków. Byłam takim dzikim dzieckiem, wrażliwym, ale wychowanym wśród chłopaków dzikusiem.

Co jest najważniejsze?

- Zawód aktora jest najpiękniejszy na świecie i zdradzę, z jakiego powodu. To będzie dłuższa historia o pasjach. Moich. Mnie interesuje przyroda, jestem zapałonym ogrodnikiem, znam się na kwiatach, to

**To co z nami robią
dziś w teatrze -
w kłębach dymu,
w gruzach, biegam
z siekierą, morduję
i mi się jeszcze
urywają ręce...**

moja pasja. Kocham też zwierzęta. Haszysz mi śpi na głowie. Kot. Taki czarny. To jedyny haszysz, jakiego używam, a raczej to on mnie używa. Ale ten zawód jest piękny, bo nie ma nic piękniejszego, jak drugi człowiek. Każdy, jest jak inna planeta. Zawód aktora polega na tym, że całe życie staram się zrozumieć drugiego człowieka. Gram jakąś rolę, muszę zrozumieć, czy ta kobieta jest szczęśliwa, czy nie jest, dlaczego robi to i tamto. Ile się człowiek dowiaduje. Ale ten zawód polega też na tym, że przekazujemy myśli, ale też uczymy się



FOT. RADEK KOLESNIK

► Anna Dymna wzięła udział w spotkaniu „Zawód: aktor” w klubie festiwalowym

Na festiwalu
Anna Dymna była gościem 34. Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”. Zagrała w debiucie filmowym Miłosz Sakowski „Dzień Babci” o próbie wyłudzenia pieniędzy nietodą na wnuczka, kiedy to babcia podejmuje inicjatywę... Film został nagrodzony Jantarem 2015, otrzymał też nagrodę dziennikarzy „za najbardziej zuchwały numer na wnuczka w polskim kinie”.

słuchania drugiego człowieka, odbierania od niego bodźców. Mnie doprowadziło to do tego, że pewnego dnia stanęłam przy osobach niepełnosprawnych intelektualnie, nie znałam ich wcześniej, więc się bałam. Po pięciu minutach okazało się, że umiem się z nimi pozawerbalnie porozumiewać, bo mnie ten zawód do tego przygotował.

O roli nauczyciela:

- Uczę tylko dlatego, że ciągle nie umiem. Jak już będę umiała, to wtedy przestanę uczyć. Najbardziej lubię uczyć na pierwszym roku. Przychodzą młodzi, utalentowani ludzie. Każdy jest zupełnie inny, z każdym trzeba inaczej pracować i to jest fascynujące. Potrzebowałamby z każdym pracować przynajmniej pięć godzin w tygodniu, a ja mam trzy dla pięciu, sześciu studentów. Ale w szkole się nie uczy dla pieniędzy. Jak tylko mam czas, robię dodatkowe zajęcia.

Bywa zabawnie:

- Dla niektórych widzów upływ czasu zdaje się nie mieć znaczenia. Napisał do mnie młody człowiek, który zobaczył mnie w filmie sprzed 30 lat. Wyznał mi miłość. Rozbawił mnie tak bardzo, że odpisałam mu - chłopie, ale ja jestem trzydzieści lat starsza. Sprawdź, z którego roku jest film. Odpisał. Zapytał mnie, czy mam córkę...●

©©